

Prokuratorzy żądają kary śmierci

Obrońca prosi o uniewinnienie Grzeszolskiego

„Nie jestem winien” — woła oskarżony

W dalszym ciągu swego przemówienia prok. Suski powołuje się na słowa oskarżonego: „Jestem niewolnikiem mojej woli — mówił oskarżony — która łamie wszystkie przeszkody, nie wysila się na drobniaki życia domowego, lecz zdobywa energię na urzeczywistnienie wszystkich celów”. Na podstawie tych założeń życiowych — mówił prokurator — nie trudno przejść do wniosku, że oskarżony umiał łatwo i bez skrępowań usuwać wszystkie przeszkody.

Jakie świadectwo wystawił ojcu śp. Jerzy Grzeszolski, który w swoim pamiętniku pisał: „Po śmierci matki jest mi źle i smutno. Ojciec brutal, fałszywy, obłudny, chytry i podły. Czasami dobry, ale tylko czasami. Dziwnie jest ten ojciec. Kocham go jak ojca, ale nienawidzę, jako krzywdziela”. Taki jest ten ojciec, który powinien być dzwignią moralną dla dzieci po śmierci żony.

Grzeszolski miał Staciwińską — mówił dalej prokurator — która była złym duchem skryto-bójczej zbrodni. Staciwińska jest kobietą złą i mściwą. Pragnęła wyjść za mąż. Wiedziała, jakie uczucia żył Grzeszolski do niej, i postanowiła oderwać go od rodziny. Staciwińska nie uległa jednak Grzeszolskiemu, by tembardziej go podniecić i wzbudzić w nim decyzję do czynu. Udało się jej. Pewnego dnia nagle umiera Anna Grzeszolska. Główna przeszkoda została więc usunięta, ale była jeszcze jedna, która zajęła wobec Staciwińskiej wrogi stanowisko. Grzeszolski nie zważał się zgładzić swoje dzieci, przypadkowo trując także służącą. To był główny motyw zbrodni, a drugim motywem była chęć wyrwania się ze środowiska, które było mu obce i którego nienawidził.

Ograniczam się tylko do omówienia tej sprawy. Meritum pozostawiam swemu następcy. Pragnę jedynie dodać, że na ławie oskarżonych siedzi przestępca, którego nie było w stanie zawrócić z tej strasznej drogi, a więc przestępca najgroźniejszy dla porządku publicznego. Ręka karząca sprawiedliwości wskaże mu, że niema zbrodni bez kary, a w tym wypadku kara musi być najwyższa i współmierna do winy. Bez uwzględnienia jakichkolwiek okoliczności łagodzących.

Proszę o najwyższy wymiar kary — zakończył prok. Suski. Skolej przemawiał prok. Wewióra. Drobniaczko opisuje przebieg choroby Jerzego i Lucyny Grzeszolskich. Dowodzi, że obecność talu w organizmie dzieci została bezspornie stwierdzona i to w dawce śmiertelnej.

Prokurator stwierdza następnie, że z zeznań wszystkich świadków, zarówno korzystnych jak i niekorzystnych dla oskarżonego, można było wysnuć wniosek, że nikomu innemu nie mogło zależeć na śmierci dzieci, a Grzeszolski był skłonny do popełnienia tej zbrodni.

Osobny rozdział stanowi świadek Cabajówna, która jest mimo wolną ofiarą. Nie ulega wątpliwości, że Grzeszolski utrzymywał bliższe stosunki z Cabajówną, czem tłumaczy się jej wstrętliwość przy składaniu zeznań.

Wszystko wskazuje na Grzeszolskiego — mówił prok. Wewióra w zakończeniu — wszystkie poszlaki i dowody przemawiają za tem, że zbrodni dokonali oskarżony. A jeśli on jest ohydny mordercą własnych dzieci, jedna może być tylko kara — najwyższa, jaką przewiduje nasze prawodawstwo.

Następnie zabrał głos rzecznik powództwa cywilnego z ramienia rodziny Bugajów, adw. Pawełek.

Pożycie Grzeszolskiego z pierwszą żoną, która miała niezaspokojone potrzeby macierzyńskie, nie mogło dać żadnego zadowolenia Grzeszolskiemu. Dażyła ona do poziomu życia, gdy on dążył do pionu. Odwrócił się od żony, kiedy pojawiła się Staciwińska.

Widzieliśmy ją tutaj — mówił powód cywilny — ale niech pozory nikogo nie mylą. Jest to dziecko prawie, kobieta o wyglądzie laiki, ale ma serce z żelazobetonu. Rozpoczęła flirt w roku 1929, a w r. 1934 była jeszcze dziewczęcią. Dowodzi to, że umiała sobie dawać radę w najtrudniejszych sytuacjach życiowych. Staciwińska trzymała się zasady: „Kapitał zebrać, cnotę ocalić”.

Adw. Pawełek mówi dalej o tem, jakie skutki wywarła znajomość Grzeszolskiego ze Staciwińską. On musiał mordować, by zdobyć tę kobietę. Po nagłym, tajemniczym zgonie żony, do domu Grzeszolskiego weszło zielone widmo talu. Była jedna osoba, która niewątpliwie wie wszystko i mogłaby wszystko powiedzieć. Ta osoba jest Cabajówna. Ale to była żebraćka miłości. Kocha ona Grzeszolskiego po dzień dzisiejszy i nie wydała tutaj swojej tajemnicy.

W końcu adw. Pawełek zastanawia się nad zagadnieniem, czy Grzeszolski mógł zabić swoje dzieci. Twierdzi on, że Grzeszolski nigdy nie był ojcem we właściwym tego słowa znaczeniu. Dzieci były dlań zupełnie obce i dlatego otrucie ich nie sprawiło mu wiele trudu. Zakończył on swoje przemówienie cytatem wiersza „Ojca Zadumionych”, które wywarło wielkie wrażenie.

PRZEMÓWIENIE OBROŃCY

Po godzinnej przerwie zabrał głos obrońca, adw. Hofmoki-Ostrowski. Przemówienie swe rozpoczął od dwuwiersza: „Pragnę, by w poszlak ciemni, myśl rozpałała pochodnie — że wątpliwości dziecięce błędy są, a błędów zbrodnic”. Takim motto zaopatrzył skonsfiskowaną już dziś książkę o tym procesie — mówi obrońca. Dzieckiem błędu jest zbrodnia prawobójstwa, t. j. tzw. „Justizmord” i walnem zadaniem strony w tym procesie jest walka z tym jadem truciźny, który może narazić na szwank nie tylko honor i wolność oskarżonego, ale zbrukać ryngraf sprawiedliwości.

Wymiar sprawiedliwości stoi przed obryzaniem niebezpieczeństwem — skazaniem człowieka, któremu niczego nie udowodniono, przeciw któremu nie ma przesława, prócz chrapliwego skowytu chorobliwej nienawiści, zrodzonej w najgłębszych pokładach wzgardzonej, perwersyjnej nieprzytomnej, zacieklej, starzejacej się kobiety, Kucalskiej. Kobieta ta — to jeden z głównych aktorów tego dramatu. Chora i zwyrodniała, która tu na sali sądowej posługiwała się już w wstępie do rozprawy fałszywym imieniem, fałszywym nazwiskiem — potrafiła zatruć jadem swej nienawiści całą rodzinę, ba — zmobilizować wszystkich jej członków do niecnej kampanii oszczerczej, ba — zrewoltować całą dzielnicę i stanąć na czele tej kohorty bezkrytycznych pół-inteligentów, analfabetów i pijaków i wtargnąć tutaj przed majestat sprawiedliwości, aby rozłożyć cuchnące strzępy kłamstwa, intrzygi i po każdym zdaniu niemal, zapatrzona w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wiszącej nad wszystkimi głowami, składać ręce do modlitwy i wzywać dobre i złe duchy do ataku zemsty nad tym... ukochanym, który wzgardził jej miłością.

Przejrzeliśmy galerię świadków — jakie to niezwykle okazy. Ten stary Wicis Bugaj, którego lekarz jakiś trzy razy widział, ale wcale z nim mówić nie mógł, bo za każdym razem był on pijany. Ten ojciec i dziadek, którego córki trzymały, gdy żona była, którego z własnego domu wyrzucano, tak iż w komórkę oberiał kartofle i niedopałki papierosów zbierał po ulicy. Jego syn, Władysław, podurzędny pracownik fabryki, pierwszy rzucił hasło: „Otruli, otruli” i z hasłem tem chodził z biura do biura, od lekarza do lekarza, od kumoszki do kumoszki, z jednego komisariatu do drugiego, aby w końcu głupio oskarżyć Grzeszolskiego o mowa-

wanie trupich główek na kartonie biurka. Ta Katarzyna Bugajowa, staruszka 68-letnia, którą Bugaj ofiarował Leśniakowi za żonę, obiecując za to zapisać mu połowę domu. A ta Bugajówna, która słyszała od Lucynki, że ojciec, gdy prosiła o kilka złotych na rękawiczki, miał wyjąć rewolwer i mierzyć w córkę. Albo te młode dziewczęta, które wszystkie wiedzą od nieboszczki, które widziały pączki posypane podejrzany proszkiem, które pamiętają, jak Grzeszolski poszedł do kuchni z butelką i t. d. Czy galeria tych smutnych postaci nie musi budzić odrzuty? Ci świadkowie oskarżenia — to ludzie chorzy, ludzie nawiedzeni urojeniem zbrodni, którzy broczą w błotnym rynsztoku ulicznej plotki. Stoją oni teraz tam za drzwiami i z ust wszystkich oczekują skazania na karę, która nazywa się „tańcem bez posadki”.

Sięgnijmy i my do wspomnień przeszłości — mówił obrońca — przeczytajmy dwa, trzy listy, pisane na parę miesięcy przed owem, legendarnym, truciem dzieci. Jurek pisze w lipcu 1933 r. „Tatusiu mój, patulachu” — takie żywe słowo, takie studenckie, takie harcerskie. Czyż nie wyczuwa się tu natychmiast tego serdecznego stosunku koleżeńskiego syna i ojca, na który ojciec ten tyle razy się powoływał. W tymże lipcu 1933 r. pisze Lucynka: „Tatusiu mój najdroższy. Baluję tu. Jestem wesoła. Ale to wszystko nie bez Ciebie. Twoja Zabka” — a ojciec odpowiada: „Najdroższa moja Zabka. List Twój dostałem podczas wizyty interesantów. Wyprosiłem ich, gdyż nie mogłem do ciebie się otwarcia koperty”. A w dzień śmierci — czy syn nie wzywał ojca? A córka nie wołała: „Tatusiu, tatusiu, ratuj mnie!” Czem są wobec takich z ręki i ust samych dzieci pochodzące żywe świadectwa kłiwego przywiązania, owe brednie w pamiętnikach, wypisane Bóg wie pod jakim wpływem i czyjmi namowami?

A teraz rozpatrzmy pokrótce dowody rzeczowe. Jakż to była trucizna, która miała spowodować śmierć tych dzieci? Lekarze nie nie wiedzieli i nie nie mieli do powiedzenia. Tu zaczyna się tragizm tej sprawy. Dr. Kolo-dziej, jedyny lekarz, który leczył wypadki zatrucia talumem, stwierdził, że w wypadkach zatrucia śmiertelnego choroby na kilka dni przed zgonem są całkowicie nieprzytomni, a ponadto dostają wrzodów na rękach. Lekarze stwierdzili, że zmarłe dzieci były przytomne niemal do ostatniej chwili i przed zgonem, a żadnych wrzodów nie miały.

Mówi się, że zupa była zatruta. Kazimiera Cabaj zjadła dwa talerze zupy, wymiotowała i nie zachorowała, Marja nie jadła w ogóle zupy i zachorowała. Przecież to jednak budzi się wątpliwość, że było zatrucie talumem. Przywiązanie wagi do wypadku, w którym jest wielkim błędem. Wiemy wszyscy, że włosy wypadają przy każdej chorobie infekcyjnej.

Prof. Olbrycht nie powiedział dokładnie, co zostaje porażone przy zatruciu talumem — powiedział tylko, że śmierć następuje wskutek porażenia, a dr. Kolo-dziej powiedział, że porażone zostaje serce, a mózg z tem nie ma nic wspólnego. Dzieci zaś zmarły wskutek zapalenia opon mózgowych. To są typowe objawy zatrucia chininą, łącznie z plackowatym wysypem. Znalezione wprawdzie w organizmie dzieci talu, ale ilość tego talu nie została stwierdzona dokładnie, opiera się tylko na wyliczeniach. Poza tem skąd Grzeszolski miał wziąć talu? W handlu tej truciźni nie ma. Żeby miał w r. 1931 produkować go poto, aby w r. 1934 truć dzieci — to nie jest poważna hipoteza. Dzieci zmarły naturalną śmiercią. Jeśli zastanawiamy się, dlaczego równocześnie zachorowały, to przypominę, że były bliźniętami, a to się zdarza bardzo często u bliźniąt. I pomyślny na chwilę, że ten człowiek siedzi od półtora roku w więzieniu i po-

myślny na chwilę, że jest on niewinny — coż to za potworna gehenna człowieka, który w ciągu krótkiego czasu stracił żonę i dwoje dzieci i którego posadzano na ławie oskarżonych pod potwornym zarzutem zgładzenia najbliższych.

W tym momencie Grzeszolski, który dotąd zachowywał się spokojnie, zalamuje się i zaczyna szlochać.

Cały akt oskarżenia — mówi dalej obrońca — powstał stąd, że Kucalska zjawiała się u sędziego sędziego i powiedziała, że jakaś znajoma z ulicy Rybnej, której nazwiska nie pamięta, mówiła jej, że któraś ze Staciwińskich jej skolei opowiadała, że Pelagia nazwazyła za mąż za Grzeszolskiego, gdyby on nie miał dzieci. I to jest wszystko. Poza tem nikt nie wie, nikt nie słyszał i na tem zbudowano akt oskarżenia.

Ja powiem o innej truciźnie. Pierwszą trucizną podał Annie Grzeszolskiej Liszezyk, zatruciawając ją plotką o Staciwińskiej, drugą zaczął szerzyć Władysław Bugaj na Pogoni, a trzecią Kucalska zaczęła sączyć w dzieci, budząc w nich niechęć do własnego ojca. Ten proces żadnych dowodów zbrodni nie dostarczył.

Któż zrozumie, jakikolwiek będzie wyrok, pociągnie człowieka, który miał mordować, patrzeć na pogrzeb za pogrzebem, palnąć na powolne konanie dzieci, siedzieć dwie noce u łóżka umierającego Jerzka — czy pociągnie, żeby zdobyć kobietę, która mu się sama narzucała? Czyż to miało być ukoronowaniem jego pragnień dzieciństwa, rozszerzeniem jego horyzontów, że się ożeni z brzydką, niepozorną córką stróża, zarabiającą 80 zł. miesięcznie? Gdyby dzieci mogły tu przyjść i stanąć przed trybunałem, zawołałyby: „Nie krzywdźcie tatusia, niech tatusi wyjdzie stąd, bo myśmy go bardzo kochali, ale nam kochać go nie pozwalano”.

Jeśli zestawimy zeznania Bugajstwa z zeznaniami inteligentnych świadków, którzy tu zeznawali, to coż zostaje z całego oskarżenia? Pamiętajcie, panowie, sędziowie, że trzeba nie tylko skazać, ale uzasadnić wyrok. Jakżeż napiszecie, że winny jest, iż zamordował dzieci dnia tego, a tego — kiedy nie wiecie nie o tej dacie? Jakżeż napiszecie, dlaczego zamordował — kiedy nie możecie mu niczego zarzucić? Wierzę, że wasz wyrok będzie sumienny i sprawiedliwy, ale tylko wtedy, jeśli, panowie sędziowie, staniecie tam, gdzie was tam la-wa brudu, przelewająca się przez Sosnowiec, nie dosięgnie.

Po przemówieniu adw. Hofmoki-Ostrowskiego sąd zarządził przerwę, po której zabrał głos w replice prokurator Suski.

REPLIKA PROKURATORA

Po przerwie w późnych godzinach wieczornych replikował prok. Suski. Twierdził on, że zarzuty obrony co do posługiwania się pamiętnikiem Grzeszolskiego nie są istotne, gdyż pamiętniki pisane były nie tylko w 17-stym roku życia oskarżonego, ale znacznie później. Jeśli chodzi o listy dzieci, które obrońca przytoczył, są one istotnie ciekawe, ale nie mogą być traktowane. Jako odrębna całość, gdyż są jeszcze inne listy, załączone do akt, które wykazują zgola nieprzychylny stosunek Grzeszolskiego do dzieci.

Obrona wprowadziła rzecz nową, że oskarżony może być anormalny, lecz był on badany w szpitalu przez psychiatrów, którzy nie stwierdzili nie podejrzanego. Krótka replika też prok. Wewióra. Zarzuca on obrońcy, że uczynił z siebie biegłego, ale jego opinia nie jest zgodna z opinią prof. Siengalewicz, który jest bardziej miarodajny dla sądu pod tym względem. Jeśli prof. Siengalewicz twierdzi, że dzieci zmarły wskutek zatrucia talumem, to jest to bezsporne. Na zakończenie odrzucił kilka słów również powód cywilny, adw. Pawełek. Polemizuje on z obrońcą, iż podstawą wytoczenia procesu była plotka. Można by to uwierzyć, ale przed-

tem byłoby trzeba rozbić probówkę z talumem, wydobyć ze zwłok i zniszczyć świadectwo służby Grzeszolskiego ze Staciwińską. Grzeszolski wybrał środek do zgładzenia dzieci godny jego. Gdyby truł zwykłym środkiem, nie uwierzylibyśmy w to. Tal był godny Grzeszolskiego, a Grzeszolski jest godny talu.

REPLIKA OBROŃCY

Ostatni zabiera głos obrońca oskarżonego, adw. Hofmoki-Ostrowski. Mówi on, że wśród dziecięcych przykazań brak jest jednego: „Nie pisz pamiętników”, tak- kie rzeczy pisze się bowiem w różnych nastrojach, wyłącznie dla siebie, a później niedyskretna ręka wymiaru sprawiedliwości wyrywa te tajemnice z serca ludzi.

— Twierdzą, że w procesie tym

były poważne zaniedbania. M. in. zaniedbanie było niezbadanie składu mózgu ś. p. Lucyny Grzeszolskiej. Proces ten pozostawi smutne wspomnienie i świadectwo, do czego zdolna jest podłość ludzka i plotka. Ani na chwilę nie wątpię w niewinność Grzeszolskiego.

OSTATNIE SŁOWO

Przewodniczący zwraca się do oskarżonego, czy chce coś powiedzieć w ostatnim słowie. Grzeszolski odpowiada cichym głosem:

— Nie jestem winien śmierci dzieci, nie jestem winien choroby Cabajówny.

Przewodniczący zamyka rozprawę. Ogłoszenie wyroku nastąpi w dniu 4-go kwietnia, w sobotę o godz. 3-ciej popołudniu.

W przededniu Świąt Wielkanocnych

Popłyną falą ofiary

Na głodnych Polesia

Zbliżają się święta Wielkanocne... Dorocznym zwyczajem, radując się i ciesząc w święto Zmartwychwstania Pańskiego, niejedną z nas pomyśli o tych, którym życie nie idzie gładko. Niewątpliwie popłyną szeroka fala ofiary na głodne dzieci Polesia... Te głodne dzieci jednak odczuwają nie tylko głód fizyczny, ale i głód duchowy, te dzieci są pozbawione oświaty, brak im — w tym kraju lak, lasów i strumieni — szkół, które skąpo są rozsiane po wioskach polskich, niezmienione kępy traw na rozlewiskach wód...

Głodne Polesie głoduje nie tylko

oświaty, brak mu tego światła, które niesie z sobą rozumienie wielu rzeczy, a często i ratunek w niedoli. Zawsze grzeje, krzepi, pociecha przynosi. Gdy więc reka życzliwa i współczująca serce czyjeś zechce ofiarę, choćby drobna złożyła na cel jakiś, gdy tę ofiarę na kilka drobniejszych ofiar rozmięci będa chciały, niech nie zapomina, że w liczbie tych „cełów” jest jeden, stale potrzebujący pomocy, wielki i święty, bo z utrwaleniem polskości złączony — niech złoży ofiarę na szkolnictwo polskie daleko na Kresach Rzeczypospolitej, rozwijające się pod egidą Polskiej Macierzy Szkolnej.

Projekt kanału

przez półwysep helski

GDYNIA, 2. 4. Komisja morskogdyniejskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, zajmowała się pomiędzy innymi sprawami aktualnymi, także projektem budowy kanału, łączącego pełne morze z zatoką Pucką. Kanał miałby być przeprowadzony przy Wielkiej Wsi.

Komisja podkreśla, że sprawa

staje się aktualną z chwilą ukończenia portu rybackiego z Wielkiej Wsi. Kanał przyczyniłby się do rozwoju gospodarczego miejscowości, położonych nad zatoką i byłby dużym ułatwieniem dla rybołówstwa morskiego. Komisja wypracuje szczegółowy projekt budowy kanału.

Trup braci sjamskich

w podziemiach dominikańskich w Wilnie

WILNO, 2. 4. W podziemiach kościoła dominikańskiego odkryto skrzynię wymiaru 1,5 na 2 metry, w której znaleziono zrosnięte z sobą trupy braci sjamskich. Leżeli okryci jedwabistą materią; dwie bliźniaczko podobne głowy spoczywały na niebieskiej poduszce, na palcu jednego czerwieni się krwawik sygnetu.

Niezwykle odkryciem zainteresował się Zakład Medycyny Sądowej w Wilnie, gdzie odtransportowane będą w najbliższych dniach nadzwyczajne okazy. Zakład Medycyny ma oddać braci sjamskich spowrotem do podziemi dominikańskich, kiedy to jed-

nak nastąpi, dotychczas niewiadomo.

Pomoc świąteczna dla biednych

W związku ze zbliżającymi się świętami Wielkiej Nocy, organizujemy doroczną pomoc dla naszych biednych.

Wszyscy Czytelnicy, którzy mogą być w czemkolwiek pomocą naszym ubogim, zechcą składać swe ofiary w naszej administracji (Zgoda 1). Chętnie przyjmowane będą pączki żywnościowe (w terminie od dnia dzisiejszego t. j. 3 kwietnia do Wielkiego Czwartku włącznie). Za wszystkie ofiary dziękujemy z góry i jednocześnie składamy podziękowania osobom, które złożyły już w naszej administracji.

Są to: pp. S. T. S. dla biednego ojca rodziny z l. 2; A. W. dla biednych z l. 5; p. Jankowskiej dla biednych z Polesia z l. 5, pp. Szumdiłowice na Poleszoków z l. 1 i na biednych z Targówka z l. 2; p. Święcieki F. na Czerwony Krz. z l. 2.

Więści z kraju

ŚMIERĆ W KOPALNI

W podziemiach „Giesche” w Janowie wskutek t. zw. tąpnięcia skały węgiel zawalił się na jednym z chodników rury żelazne i przgniotły robotnika 50-letniego A. Polacka z Szopienic, który zginął na miejscu.

A B C sportowe

PLYWACY JADĄ DO WIEDNIA. Dziś, t. j. we czwartek, w godzinach popołudniowych, wyjeżdżają z Warszawy do Wiedni pływacy warszawscy na międzynarodowy mecz pływacki Polska - Austria w Wiedniu, który odbędzie się w sobotę i niedzielę. Z Warszawy wyjeżdżają Boguth, Gumkowski, Karpinski, Jastrzebski, Makowski, Szrajman i 11 oraz Bochenki.

Po drodze przyłącza się pływacy sławcy, mianowicie: Scholz, Szwen, Jankowski, Karliczek i Heidrich.

DYSK WALIFIKACJA BOKSERA WARSZAWSKIEGO

Na ostatnim zebraniu zarządu WOBZ rozpatrywane sprawę inycydu, jaki miał miejsce niedawno pomiędzy pięściarzem warszawskiej Skody, Kozłowskim, a jednym z dziennikarzy warszawskich, Kozłow-

ski został zdyskwalifikowany na 6 miesięcy, z zawieszeniem na 2 lata.

DYMIJSJA PREZESA WOBZ. Prezes warszawskiego Okręgowego Związku Bokserskiego, p. Fogel, który od 5 lat pozostawał na tem stanowisku, zgłosił dymisję ze swej prezesury. Pomimo, że zarząd WOBZ wyraził przez akklamację p. Foglowi votum zaufania, prezes nie zmienił swego postanowienia. Zgodził się jednak pozostać na swem stanowisku do 6 kwietnia, aby nie powodować dezorganizacji w okresie trwania mistrzostw indywidualnych Warszawy.

Podczas 5-letniej prezesury p. Fogla związek ogromnie rozwinął swoją działalność, odnosząc wiele sukcesów zarówno organizacyjnych, jak i finansowych. Obecnie w kasie WOBZ jest gotówka około 10.000 zł.